Pismo to wychodzi trzy razy w tydzień to jest: w Poniedziałek, Środę i Piątek, o drugiéj po południu.

ZBIÉRACZ LITERACKI.

Zaliczenie na 36ść Nrów wynosi Zlp. 6 i przyjmuje się w księgarni Czecha, w handlach Kocha i Schreibera.

Środa 4 Lipca | Nr 16. | 1838 Roku.

FOYER WIELKIÉJ OPERY.

(DOKOŃCZENIE.)

Ledwo Alfred de Musset się oddalił, gdy między dwoma sławnémi romansów autorami, wszczął się wielki spór o wyższości talentu *Serdy* na *Derivissem*, dwoma basami wielkiéj opery. Nie wchodząc w sprzeczkę, wspomnę o Autorach.

Piérwszym (pomnę o wyższość *Serdy* utrzymywał) był Fryderyk Soulié. Autor ten piérwszy może pojął prawdziwe posłannictwo romansu, uważając go za rodzaj równy starożytnéj Epopei: gdyż Epopeja i Romans są to dwóch odległych od siebie epok jedno-zgodne wyrażenia, obadwa bowiém śmiało używać mogą téjże samej obszérności, sprężystości, i swobody dowolnego przybiérania wszelkich kształtów rodzajów i stylów. Im więcéj przesądy, ćudowność, te niezbędne epopei machiny nikną ze świata, tym więcéj posłannictwo romansów, mogące tysiącznémi sposoby dotykać religiją, moralność, obyczaje, zasady i same osoby, rozszérza się i powiększa. Jakkolwiek bądź, przyznać musiémy, że udoskonalenie romansu winniśmy Walter-Scottowi. Zuchwała nowość pomysłów tego autora, wielu krytyków w Anglii do ciérpkiéj podniéciła nagany; lecz próżno: uwielbienie czytelników zniszczyło zajadłość krytyki, i rodzaj W. Scotta natychmiast we Francyi naśladowców znalazł.

Fryderyk Soulié piérwszy swój romans pod tytułem *Les deux cadavres*, w guście W. Scotta napisany, z Angielskich wyciągnął dziejów. Śmierc Karola Stuarta, w dziesięć lat poźniéj śmierć Kromwela, posłuży Autorowi za podstawę, na którą wprowadziwszy wiele podrzędnych zajmujących wydarzeń, ubrawszy sce-

céj przesądy, ćudowność, te nie- jących wydarzeń, ubrawszy sce-

nami prawdziwie dramatycznémi, zbudował dzieło którym się dziś literatura francuzka śmiało poszczycić może. Piérwszy ów romans historyczny F. Soulié, był tylko zwiastowaniem następnych, których dotychczas sześć tomów wyszło. W romansach tych Autor wyzywając odwieczne pamiątki, żywo maluje istnienie, przemiany, burze, pogody swéj rodzinnéj prowincyi Langwedocij. Rzuciwszy na grunt obszérne i silne Gettów i Gallów podstawy, wznosi na nich szlachetne Rzymu pomniki, na szczycie których zawiészając sztandar Chrześcijaństwa, wstrzymuje krwawe cyrków igrzyska. Wprowadza po tém Gottów, i zbytek Rzymian cieniuje dzikimi barbarzyńców zwyczajami. Do tak już różnorodnego układu, przydaje jeszcze fantastyczne geniju szu orientalnego piętna. Wschodnich Arabów s po za Pireneów przywołuje, i s kindżałem w jednéj, s koranem w drugiéj ręce, na starożytną wypuszcza ich Narbonnę; a na pamiątkę ich przebiegu, zostawia harde minaretów wieżyczki i lekkie kioski, o które feudalni Panowie Francyi opiérając poźniéj więzień sklepiska, wznoszą na nich posępne zamków wieże, przez żelaznych strzeżone ludzi. Oto jest zarys romansu *Sathaniel*, o którym recenzija francuzka zbyt mało dotąd wspomniała, a który mojém zdaniem godzien największéj pochwały.

Jako autor romansów, Soulié podług zdania wielu Paryżaninów i mego przyjaciela Wodewillisty, równoważyły się dziś z Balzakiem. Na wielką sobie przytém zarobił sławę w rodzaju dramatycznym, przez *Klotyldę* co tyle wieńców, bukietów, owacij, przyniosła Pani *Dorval* aktorce s Teatru Francuzkiego, gdzie drama to kilkakrotnie odegrywano.

Wiodący spór s F. Soulié, był Emil Souvestre; człowiek młody, który niedawno zaczął pisać, i już pewne znaczenie w literaturze francuzkiéj zajął. Piérwszém tego Autora dziełem był romans pod tytułem *l'Echelle des femmes*; energiczna i loicznie wyrozumowana obrona płci pięknéj, przeciw uciśnieniu i podległości na jakie zwyczaje społeczeństwa skazały. Następnie pod tytułem *Les derniers Brétons*, napisał dziełko o swéj rodzinnéj

prowincyi; jestto galerya portretów dawnych Bretonów, zbiór podań ustnych i historycznych, a razem księga moralności, i chrześcijańskiéj poezyi. Ostatni romans tego pisarza pod tytułem *La maison rouge*, coraz większy postęp talentu pokazuje: i dziś śmiało Emila Souvestre, w jednym rzędzie z Balzakiem, Soulié, i G. Sandem, postawić możemy. Brak mu tylko liczniéjszych płodów, by znajome już imie sławném zostało.

Kiedym się przysłuchiwał *argumentom* Souvestra na dowód wyższości śpiéwu *Derivissa* przytaczanym, spostrzegłem żdziwiony, że za zbliżeniem się do koła kilku ludzi, nagle niekończąc nawet poczętéj myśli Souvestre zamilkł. «Trwoga w obozie,» (rzekł mi do ucha przyjaciel Wodewillista,) «nadeszli u» szczypliwi i surowi krytycy; do» weipni rozśmiészający małych » dziénniczków redaktorowie — » Patrz jak Souvestre w pół słowa » ucichł; spostrzeżono nieprzyja» ciela a każdy s tych panów drży » w duchu, by mu się jakieś fał» szywe o muzyce lub aktorach » nie wypsnęło zdanie; gdyż ju» tro w dziénniczkach ogłoszone, » wystawiłoby go na pośmiewi» sko całéj publiczności; z dodat» kiem, że pisząc dobre romanse » można nie umiéć o muzyce są» dzić.» — «Wymiéńże mi proszę tych tak dla pisarzy strasznych a dla czytelników miłych dziénnikarzy.»

Ów pogodnéj twarzy, przenikliwego wźroku, jestto Eugeniusz Briffaut, sławny w dziénnikach lekkiéj opozycyi. Pracował on w Figaro z 1830 r., i w Figaro z 1834 r., a teraz jeśli który z małych dziénniczków wsławia się dowcipem i uszczypliwością, tam pewno Briffaut artykuły pisze. Ze wszystkich Paryża dziénnikarzy, on jeden nałepiéj zna może, prywatne i publiczne życie nietylko wsławionych, ale i pomiernych ludzi i tysiące zabawnych anekdot, i je dowcipnie opowiada. Szczególnie się zaś wsławił sprawozdaniami sesij prawodawczych, o których sąd zawsze trafny oryginalnym przystraja kształtem.

Ten co Briffaut trzyma pod ręką, jestto Altaroche. Prócz dowcipnych artykułów które w tym dziénniku umieszcza, wsławił się on najwięcéj wesołémi uszczypliwémi a pełnemi zapału

wiérszami. Wydał niegdyś tomik wybornych, pod tytułem *Poesies poëtiques*; a teraz większą liczbę ulotnych piosnek, parodyi, wesołych ód, (*odes burlesques*) winniśmy pióru P. Altaroche. Sławnym jest także łatwością przekręcania i kalamburowania imion własnych osób, którémi tak często, czytelników rozśmiésza.

Przy nim masz młodego Chaudes-Aigues, który od roku dopiéro wystąpiwszy na widownią świata, tak wielką zjednał sobie wziętość, że dziś jest jednym z naczelnych współpracowników *Revue de Paris*: zwykle zajmuje się krytyką. Wydał on niedawno wiérszyk pod tytułem *Les bords de la coupe*, błyszczący bujną wyobraźnią, i gładkim stylem.

W téj chwili prowadzona przez Didier weszła do Foyer Pani Dudevant: czyli całemu światu znajomy Georges Sand, jak jeden s krytyków wyrzekł: K r ó l o w a m ę ż c z y z n, a K r ó l k o b i é t. Georges Sand jest kobiéta maleńka, delikatna, twarzy ślachetnéj, oczu żywych, kształtnéj kibici, ma jak się zdaje około lat trzydziestu. Ubrana była wykwintnie, lecz bez przysady, w jedwabną czarną suknię, z rękawkami obcisło-przystającémi, na niéj aksamitna zielona *mantylka* szerokiémi ugarnirowana korunkami, i piękny dijamant na czele. Weszła, a wnet rój młodych artystów w koło ją otoczył, najsławniéjsi literaci, politycy, wojskowi, głębokim witali ją ukłonem, a nakoniec i mój przyjaciel Wodewillista przechodząc koło nas przywitawszy, zaczął z nią rozmawiać; i porywając mię nagle za rękę G. Sandowi przedstawił. Niespodzianie zaprezentowany, s początku się zmięszałem, musiałem się nawet mocno zaczerwienić, lecz nabrawszy serca, daléj w rozmowę. Po kilku zapytaniach o naszéj literaturze, nizko skłoniwszy się G. Sand dodała, że po sztuce spodziéwa się nas obu u siebie miéć na herbacie. O szczęśliwy człowieku! zawołasz może który s czytelników; i spodziéwając się podobnéj doli, gotoweś się balonem puścić do Paryża! gdyby balony przynajmniéj tyle co żelazne drogi udoskonalonémi już były! Lecz niestety, wdzisiéjszym właśnie czytam dziénniku, że *P. Cocking* w Londynie kark z balonu złamał.

Ostatni romans G. Sanda jest *Mauprat*, naprzód był tylko w *Revue de deux Mondes* ogłoszony częściowo. Jako powieść *Mauprat* ze wszystkich romansów téj autorki tak zwykle zajmujących, jest najinteressowniéjszym. Panuje w nim jakaś zadziwiająca i przerażająca dzikość, a liczne metafizyczne ustępy, tak nudne u innych autorów, służąc w *Maupracie* do rozwinięcia najdziwniéjszego charakteru, nietylko smakują lecz koniecznémi być się zdają. Mówią że Sand w nowych pióra płodach, usiłuje powrócić do zasad moralności, w dawniéjszych jéj romansach, nieco zaniechanych. *Mauprat* jest już piérwszym takowéj dążności dowodem. W miejscu przedstawienia małżonków poróżnionych, tajemnie na związek narzékających, poswarzonych, i chciwych rozwodu, jak mamy w *Indyanie* i *Lelij;* w *Maupracie* Sand przechodząc przez rozmaite wydarzenia, ciągle do skojarzenia małżeństwa dąży, i w zakończeniu do tegoż przybywa celu. Wkrótce zobaczemy jak ściśléjsza krytyka o tym romansie zawyrokuje? Dotąd, recenzija wynosząc może nazbyt szyk i bujność wyobraźni Sanda, nie naganiała bynajmniéj innych ważnych wyboczeń. Nie myślę przez to ubliżać geniuszowi autorki, lecz sądzę że jeśli kogo niebo wyższém natchnęło talentem, ten przed współczesnemi i potomnością surowo za swe dzieła odpowiadać winien. Ci skrytyków co się odważyli ganić twory Sanda, jedynie je tylko pod względem szczegółowym atakowali, a żaden z nich nie zauważył względu daleko ważniéjszego, względu moralności. Niedawno Pan Walsch cały tom napisał, w którym rozbiéra zgorszenie Sanda. Tak, wzniosłą wyobraźnią, Walsch pod względem jednym gani i potępia a nie wspominana i słowa, o wpływie romansów Sanda na towarzystwo. Może Autorka bronić płody swoje będzie, przywilejem artysty uległego natchnieniom; lecz świat Artyście nieprzyznaje prerogatyw by mu wszelkie dozwolił nadużycia. Współcześni omamieni czarującym stylem, złudzeni interessującym układem, uwielbiają dziś twory Sanda, niewiém czy potomność podobnież o nich będzie sądziła.

Dzwonek sygnałowy zadzwo-

nił: czwarty akt Hugenotów miał się zaczynać; cała publiczność s foyer rzuciła się do sali teatru; i ja téż z moim Wodewillistą na nasze pospieszyliśmy miejsca, a zajęci sztuką, dalszych rozmów i uwag zaprzestaliśmy. Dopiéro w przerwie między czwartym a piątym aktem, przyjaciel Wodewillista wskazał mi w poblizkiéj dolnéj loży dwie damy żywo s sobą rozmawiające. Piérwsza poważna podeszłego wieku była Pani Zofija Gay, druga żywa trzydziesto-letnia blondynka była Pani Delfina Girardin, córka poprzedzającéj.

Zofija Gay dała się poznać w literackim świecie kilkunastu miłémi i dowcipnémi romansami, między którémi godne uwagi i niedawno jeszcze, bardzo od publiczności polubionémi, są *Léonide de Montbreuse* — *Les malheurs d'un amant heureux* — *La Comtesse d'Egmont* — *La Duchesse de Chateauroux*. Dwa lub trzy lata temu, Pani Gay naczelnym była redaktorem dowcipnego dziénniczka, pod tytułem *Les causeries du beau monde*, pomimo jednak piękności, wesołości i interessowności, dziénnik ten upadł, sprawdzając niejako parodiją sławnego wiérsza Kazimiérza Delavigne, s trajedij *les Enfants d'Edouard.*

Quand ils ont tant d'ésprit,
les journaux vivent peu.

Pani Delfina Girardin, wydaje każdego czwartku w dziénniku *la Presse*, artykuły o modach; widno w nich lekki styl strusiego pióra, które jedynie pisząc o kokardach, kołniérzykach, mantyllach i t. p. wdzięcznie je umié przystroić.

Na balkonie piérwszego piętra, spostrzegłem modnie przystrojoną młodą kobiétę, która ciągle podwójną przy oczach lornetą po rozmaitych wodziła łożach. Zdjęty ciekawością, i niémogąc zrozumiéć tak ciągłego po łożach przezoru, zapytałem przyjaciela wodewilsty. «To jest Pani Konstancija Aubert, córka księżny d'Abrantes (wdowy po Jenerale Junot), sławna mód redaktorka. Artykuły jéj w tém przedmiocie zwykle w feuilletonach dziénnika *Temps* umieszczone, bardzo są wzięte, bo bez przesady i zrozumiałe napisane, łatwo wykonanémi być mogą. Konstancija Aubert s siebie była ubogą, bo Jenerał Junot po śmier-

ci mnóstwo długów i zawikłane interessa rodzinie swojéj zostawił; lecz feuilletony mód prócz sławy, znaczny majątek redaktorce zbudowały; bo skoro raz jéj zdanie za wyrocznią mód uznaném zostało, rozmaici a tak w Paryżu liczni kupcy nowości do Pani Aubert udawać się poczęli. I tak, wynalazca jakiegoś nowego kształtu meblu, posłał jéj w podarunku zupełny do salonu garnitur, by mając wzory przed oczyma, wynalazek ogłosić i kształt dokładnie opisać mogła. Znowu obiciarz, chcąc świéżo sfabrykowane obicia wyprzedać, okléił jéj bezpłatnie salony i przedpokój; nazajutrz téż Paryżanie czytali w dziénniku *Temps* artykuł, pod tytułem *Ameublement*, w którym jakby od niechcenia adressa i pochwały owego stolarza i obiciarza wrzuconémi były. Serwis pyszny nagrodził zręczne wspomnienie o trafnym naśladowaniu chińskiéj porcélany. Znów modniarki (*marchandes des modes*), bielizniarki (*lingeres*) posyłają Pani Aubert na wzór niby do jéj postawy przyrobione stroje, które autorka pochwałami i artykułami płaci. Nowo poczynający Jubiler chcący dobrą sławę i wziętość sobie zjednać, nie omiészka podarunku przesłać Pani Aubert; i tym podobnie wszyscy co jéj protekcij i pochwały potrzebują, (a takich mnóstwo w Paryżu), nie zaniedbują częstémi darkami na łaskę wszechwładczyni mód sobie zarabiać. Tym sposobem Pani Aubert nietylko dom przepysznie ubrała, nietylko stroje często odmiénia, i zbytkowe prowadzi życie lecz mając aż nadto owych mód przedmiotów, w brzęczące je przemiéniła złoto i kapitały sobie tworzy; tak to w Paryżu, kto podobnéj jak Pani Aubert dosięgnie sławy, pióro jest mu niewyczérpanym kapitałem, codziénnie czyste wnoszącym dochody; słowem Paryż ogromnym jest targiem, w którym byle talent (lecz istotny) kupiec, niezawodnie się znajdzie.

Zasłona się podniosła, zaczęto piąty akt Hugenotów; cały oddany muzyce, poprzestałem uważać na osoby, pewny że wczasie pobytu w Paryżu, wydarzy mi się niejedna sposobność widzenia zblizka znajomych w literaturze francuzkiéj pisarzy, a przy pomocy przyjaciela mego Wodewillisty; obeznam się z nimi i

z ich dziełami; przez cały tedy piąty akt oka ze sceny nie spuściłem.

Nareszcie sztuka się skończyła; wrzawa oklasków napełniła salę, i kiedy uniesieni słuchacze zaczęli piérwszych artystów wywoływać, ja s przyjacielem Wodewillistą wyszedłszy s sali, w sieniach u dołu wschodów stanąłem. Tu wszystko co Paryż najsławniéjszego, najpiękniéjszego, głośnego zbytkiem, smakiem, wykwintnością w sobie mieścił, z różnych drzwi na obszérne wysypało się wschody. Jak na wysokim i szérokim oranżerij amfiteatrze, tysiące kwiatów różno-farbnémi jaśnieją głowy, tak na obszérnych teatru wschodach, wznosiły się stopniowo stroje, szale, pióra, wstęgi, błyszczące s kamiéni i złota ozdoby; a jak s tegoż oranżeryjnego amfiteatru, miłe płyną wonie; tak nad owémi wschody, ulatywały uśmiéchy, spójrzenia, pieszczone szczebiotliwe głosy, i męzkie i poważniéjsze echo. Wieleżto tam rąk potajemnie się wzajem ścisnęło, wieleżto czułych bilecików w aksamitne wemknęło się rękawki wieleżto oczu słodkich wyrazów natłok ludzi przerwało i zamierzonego nie doleciały celu. Tym czasem tłum coraz się zmniéjszał, przerzadzał, znikał, my téż także za nim pospieszyliśmy, i fijakrem do Pani Baronowéj Dudevant na herbatę ja i przyjaciel mój Wodewillista pojechaliśmy.

ZMIÉNNOŚĆ.

Z GOETHEGO.

W kąpieli tu do mnie jak wdzięcznie (tam zdala,
Wyciąga ramiona srébrząca się fala,
I igra koło mnie błyszcząca jak tęcza;
Lecz wiatr ją popycha, nurt rzéki porywa,
Ucieka odemnie — lecz druga nadpływa...
Tak mija i wraca serc roskosz młodziéńca.

A jednak marnujesz niebaczny, żałosny,
Piérzchliwe godziny promiéńnéj twéj wiosny,
Że płocho się rzuci kochana wietrznica;
Poczekaj! szczęśliwe nadpłyną znów chwile,
Poigra się z drugą tak słodko i mile,
Jak gdyby to piérwsza dopiéro dziewica.

W Krakowie, Czionkami Józefa Czecha.